

WILHELM I. KRÓL NIDERLANDZKI.

Wilhelm Iszy (Fryderyk), król Niderlandzki, Wielki książę Luxemburski, urodził się następcą tronu książęcego Oranien-Nassau, dnia 24 sierpnia 1772 roku. Ojcem jego był Wilhelm V dziedziczny Stadthouder połączonych Niderlandów, matką Fryderyka Zofija Wilhelmina córka Augusta Wilhelma książęcia pruskiego. Jéj mianowicie winien młody książę swoje wychowanie, któremu pod kierunkiem matki troskliwie wybrani nauczyciele przewodniczyli. W roku 1788 przepędziwszy czas niejaki na dworze wuja swego króla Fryderyka Wilhelma II, w Berlinie, uczęszczał w r. 1790 na uniwersytet w Lejdzie; a w następnym roku poślubił sobie córkę tegoż wuja, króla pruskiego, Wilhelminę, urodzoną 18 listopada 1774 roku. Potém pospołu z bratem swoim Fryderykiem, który następnie odznaczył się jako wódz, przyczynił się do ulepszenia siły zbrojnéj hollenderskiéj. Razem wystąpili dzielnie oba bracia przeciwko rzeczypospolitéj francuzkiéj, która dnia 1 lutego 1793 roku, wojnę ich ojcu wypowiedziała. Skutkiem wypadków wojennych, gdy generał francuzki Pichegru w styczniu 1795 zajął miasto Utrecht, obaj książęta złożyli dowództwo, i udali się za ojcem swym do Anglii. Niedługo jednak potém na stały ląd powróciwszy, książę Fryderyk wszedł do wojska austryackiego i umarł w Padwie 6 stycznia 1799; zaś Wilhelm następca tronu, z rodziną swoją udał się do przyjaznego sobie dworu pruskiego i zakupił dobra pod Poznaniem i na Szląsku. A gdy ojciec otrzymanych jako wynagrodzenie strat w Niemczech księztw Fulda i Korvi, zrzekł się na syna, ten w r. 1802 w Fuldzie rezydencyą obrał. Po śmierci ojca zaszłéj w dniu 9 kwietnia 1806 roku, odziedziczył księztwo Nassau; wkrótce je atoli postradał, gdy niechciał do ligi reńskiéj przystąpić. Skutkiem bitwy pod Jena, przeniósł się do dóbr swoich w Poznań-

skiém, i żył oddany swéj rodzinie i naukom. Tylko w r. 1809 jako ochotnik, pod arcyksięciem Karolem, miał udział w bitwie pod Wagram.

Po upadku Napoleona, Niderlandy oświadczyły się za domem Orańskim i Wilhelm I na schyłku roku 1813 zasiadł na tronie Niderlandzkim. Późniéj posiadłości dziedzicznych ustąpił Prussom w zamian za księztwo Luxemburskie.

Ma dwóch synów i jednę córkę. Wilhelm Fryderyk Jerzy Ludwik następca tronu, książe Oranii, generał-feldmarszałek wojsk niderlandzkich, urodził się 6 grudnia 1792, a w roku 1816 poślubił siostrę N. CESARZA Wszech Rossyi Annę Pawłównę, urodzoną 19 stycznia 1795. Z tego małżeństwa potomstwo jest: 1) Wilhelm, urodzony 1817; 2) Alexander, urodz. 1818; 3) Fryderyk, 1820; i 4) córka Zofia, urodzona 1824.

Drugi syn króla Fryderyk Wilhelm Karol, admirał flotty niderlandzkiéj, urodził się 28 lutego 1797, poślubił w r. 1825 Ludwikę królewnę Pruską, urodzoną r. 1808. Siostra tych dwóch królewiczów Maryanna, urodzona r. 1810, poślubiona w r. 1830 Albrechtowi książęciu pruskiemu.

ANGLIA W ROKU 1835.
(CIĄG DZIEWIĄTY.)

Jeszcze kilka słów o Makbecie. W scenie uczty, po prawéj i lewéj stronie kuliss, zastawione były stoły biesiadne, a w głębi sceny tron wzniesiony dla króla i królowéj; żadne z nich do uczty nie należało; nie mieli nawet zostawionego sobie miejsca, ani u ogólnego stołu, ani osobno. Lady siedząc sama jedna na tronie, rozprawiała z niego tak długo, aż póki męża do rozmowy nie wciągnęła; ten znowu wziął sobie krzesło, wyniósł je na przód sceny, i siedząc, czekał spokojnie, aż będzie czas wmięszać się do rozmowy małżonki. Skoro wstał, wychodzi z pobocznéj kulissy Banquo i siada na wymienionem krześle: drugi raz znowu wychodzi z inszéj kulissy, i staje przed Makbetem. Scena ta uczty, i całe gry rozporządzenie, daleko lepszém jest w Berlinie, gdzie już tylko ukazanie się zakrwawionego obrazu, przypomina jeszcze cokolwiek figurki wyskakujące z pudełka na sprężynce, dla zabawy dzieci. Kiedy Makbet niby postrzega ducha i chwyta za miecz, nie pomyślanoby go zawiesić przecie doprawdy u stołowania na sznurku jakim, aby był widzialny dla aktora i spektatorów — ale, jeśli już chciano spuszczać się o tyle na wyobraźnią widzów, lepiéj było użyć tego sposobu, czyniąc niewidzialnym Banquo, któregoby sobie każdy lepiéj był wystawił. Albo czyż nie można ukazywać téj postaci przez optyczne sposoby, (jak to kiedyś czynił Enslen) w kształcie przesuwającego się cienia, lub lekkiéj mary; coby sprawiło więcéj daleko uroku i omamienia.

26 *Kwietnia*.

Wczoraj po napisaniu wielu listów, kupiłem sobie mappę okolic Londynu, i przejrzawszy ją pilnie, ruszyłem z państwem T— do Richemond przez Oxfordstreet, potém w lewo wzdłuż Hyde-parku, na Kensington, Hammersmith, Barnes, Mortlake, aż do celu przejażdżki naszéj. Mijaliśmy pola, doskonale jak to można wnosić uprawione, ładne domostwa uderzające czystością, wesołe, oddzielne ogrody, domy wiejskie, zakładane często na sposób włoski z licznémi balkonami, galeryami i t. p. — We Włoszech słodycz klimatu, wdzięk przedstawiających się krajobrazów i bogata roślinność, sprawia widok bardziéj poetyczny i sobie właściwy; lecz smutno tam jest postrzegać co chwila w zbyt oczéwistych oznakach, ubóstwo i nędzę mieszkańców téj rozkosznéj okolicy, i poezyą wznoszącą się z pośrodka ruin dawnych i nowych; takiemi są, okolice Rzymu, Brenty za Wenecyą i t. d. — Tutaj przeciwnie, dostatek zdaje się wyglądać przez każdy dach, okno i drzwi; widać od razu, iż tu wiele starań łożono i łożyć łatwo było, bo kieszenie pełne są pieniędzy. Pracowitym i godnym pochwały jest most wiszący na Tamizie, przy Hammersmith. Anglicy wszędzie są mistrzami, gdzie tylko trzeba sposobów technicznych i śmiałości wykonania; lecz gdzie o gust idzie, przekładają zdaje mi się zadziwiające, nad poetyczne środki, i kierunek dowolny nad zasady kunsztu. Wiele gmachów Londynu mogłoby najsurowszéj uledz krytyce, uderzając jedynie ogromem swoim, i połączeniem z innémi massami. Jak szczególną jest np. facyata nadana pomieszkaniu lorda majora? Gdzież szukać szkoły architektonicznéj, do któréj należy budowa dziwacznych gmachów wznoszących się teraz na Charingross? i t. p. W małéj Vicencyi, Paladio więcéj pięknych wystawił pałaców, niżby ich w całym Londynie naliczyć można.

Przyjemny jest rzut oka z tarassu w Richemond na rozległą okolicę Windsor, i płynącą blisko Tamizę, a cieniowania łamanego krajobrazu, mile go urozmaicają: nieszczęściem, powietrze znowu bardzo zimne było tak dalece, że przebijająca się już wszędzie

gwałtem wiosna, znaczną część wdzięku traciła. Rośliny, znudzone zbyt długiém oczekiwaniem ciepła, zdają się chcieć walczyć z władzą nadzwyczajnie ostréj zimy; wszyscy tu powiadają, iż podobny stan powietrza w téj porze, jest zupełnie niezwykłym.

— — Słyszałem, iż wstęp do towarzystw zgromadzających się w salonach księcia D* tak jest trudnym, iż powinienem uważać siebie za szczęśliwego, że przypuszczony do nich zostałem: gdybym mógł miéć tego dowody, uchodziłbym po całéj Anglii za Fashionableman; byleby mi się jednak lepiéj powiodło niż z literacką sławą! — Niedawno, jeden pan wprowadziwszy mię w pewne towarzystwo, powiedział grzecznie, wymieniając nazwisko moje, iż nic więcéj dodać niepotrzebuje, bo samo to imię dostatecznie mię już poleca i znajomym czyni: nim zdołałem zastosować w myśli te pochlebne dla mojéj miłości własnéj wyrazy, usłyszałem (bo ostrzejszy mam słuch od wzroku) jak gospodarz domu szeptał do ucha gościom swoim nietylko Anglikom, lecz Niemcom nawet, iż jestem autorem biografii domu Hohenstauffen i t. d. To mi wróciło całą zimną krew zwykłą, i w dodatku anegdotę w korzyści przyniosło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NARZĘDZIA GŁOSOWE U ZWIERZĄT.

Przyrodzenie, zgodnie z celem mądrych działań swoich, obdarzyło zwierzęta głosem, któregoby odmienne dźwięki, i liczne ich przemiany, świadcząc o rozmaitości ich wrażeń i uczuć, ostrzegały je o sąsiedztwie znajdującego się w bliskości łagodnego i spokojnego towarzysza, lub też chciwego krwi nieprzyjaciela. Mowa zaś ludzka, w ścisłém znaczeniu wzięta, jest raczéj własnym człowieka utworem, i wypadkiem umysłowych zdolności, aniżeli skutkiem mechanicznego składu jego budowy; albowiem, chociaż narzędzia głosowe zwierząt ciepło-krwistych, w urządzeniu swojém do ludzkich nadzwyczaj są podobne, jednakże bez wyższéj władzy myślenia, właściwéj mowy utworzyć nie zdołały.

Przy wydawaniu dźwięków, płuca, zawarte w sobie powietrze silnie do gardzieli pomykają, które nim się dostanie do wierzchniego jéj otworu, to jest, do *krtani* (larynx), napotyka w swojéj drodze dwie wiązki włókien muskularnych, błonowato ułożonych, *klapkami głosowemi* (chordae vocales) nazwanych; te, po obu stronach wnętrza gardzieli, około krtani położone, wązki tylko otwór jéj stanowią, który działaniem swojém już to ściśniając, już rozszerzając, łagodniejszym lub też ostrzejszym dźwiękom początek dają. Takim sposobem dźwięk utworzony, wyrazów jeszcze niestanowi, lecz jest tylko pojedyńczy i prosty, tak człowiekowi jako też zwierzętom wspólny.

Małpy, powyższy organ głosowy mają więcéj zawikłany; z tego też powodu, wydawanie dźwięków wyrazowych, byłoby u nich daleko trudniejszém wtenczas jeszcze, gdyby nawet te zwierzęta i rozumem obdarzone były. U kotów, tuż przy klapkach głosowych, położone są dwie, bardzo delikatne błonki, o które uderzając powietrze, zwolna przez gardziel w czasie oddechu przechodzące, wydaje ów dźwięk szczególny mruczeniem zwany. Świnie, rozmaite części tego narzędzia głosowego mają twarde, i te właśnie zwierzęciu temu rechcący głos nadają. U mułów i osłów, znajduje się przy niém szczególne wydrążenie, na którém rozpięta jest cienka błonka, jak pargamin na bębnie; takie też urządzenie, jest przyczyną owego szczególnego ryczącego głosu, jaki te zwierzęta wydają. Nietopérz, prawie żadnych klapek głosowych nieposiada; dla tego też nieme to zwierzę, żadnego głosu wydawać nie może.

Wydawanie dźwięków wyrazowych, właściwie mówiąc, odbywa się za pomocą języka, podniebienia, zębów, ust i gardła, jak o tém bliższe zastanowienie się nad sposobem powstawania głosek, przekonać nas może; za czém nawet do razu i widocznie przemawia, niewyraźna mowa osób, mających te narzędzia niedokładnie ukształcone lub też uszkodzone. Dźwięk utworzony pierwiastkowo przejściem powietrza przez klapki głosowe, zmienia się dopiéro za pomocą dowolnego powiększenia lub zmiany przestrzeni, w któréj następnie się ukształca; albowiem, do niéj wprowadzony, działaniem języka, podniebienia, warg, zębów i krtani, w wyrazy się przerabia. Gdy powietrze nagle z gardła do gęby pomkniemy, niezmieniając żadnym sposobem jego biegu, powstaje dźwięk przydechowy, brzmieniu głoski *ch* odpowiadający; używszy języka i podniebienia tworzymy głoski *l*, *n*, *d*, *t*, *c*, *dz;* za pomocą ust wydajemy *b*, *p*, *m*; przy użyciu zaś zębów *f* i *w* powstają. Następujący wykaz przedstawia nam, tak sposób tworzenia się jako też zmianę dźwięku głosek, które są pierwiastkami wszystkich istniejących języków, a ten jest: głoski wargowe *b*, *p*, *m;* zębowe *f*, *w*; podniebienne *t*, *d*, *n*, *l*, *r*, *s*, *z*, *c*, *cz*, *j*; w końcu gardłowe *k*, *g*, *sz*, *dz*, *ż*, *dź*, *ch*, *h*.

*

U ptaków dźwięki nie tworzą się u wierzchniego końca gardzieli, to jest przy gębie, lecz przeciwnie, z dolnego czyli z piersi, wychodzą. W głosowych ich narzędziach, zachodzi podobne jak w waltorni działanie, która wyższe lub niższe tony wydaje, w miarę tego, jak kanał powietrzny przez przydawanie części oddzielnych, przedłuża się lub skraca. U ptaków, do tego celu, służą osobne muskuły, które długość gardzieli zmieniają; liczba ich i sposób działania, stosownie do mocy głosu, są rozmaite. Przytém, u niektórych gatunków znajdujemy w rozmaitych miejscach gardzieli, pewne rozszérzenia lub też ścieśnienia, które szczególniejszy wpływ na moc i gatunek głosu wywierają; a to z powodu, iż tym sposobem, długość kanału głosowego, rozmaicie przemieniać się może. Takiemu to rozszerzeniu części gardzieli przy płucach położonéj, przypisać należy głos bardzo mocny, jaki w niektórych gatunkach kaczek dzikich, a szczególniéj u samców znajdujemy; między innémi, odznaczają się w tym względzie: *Kaczka krzykliwą* (Anas Clangula) i *Kaczka piszczałka* (Anas Penelope). — Wysokie tony, zazwyczaj powstają w gardzieli krótkiéj, niskie zaś w długiéj; piérwszémi, obdarzone są ptaki śpiewne; drugiémi zaś wodne i brodzące; przytém, szerokość kanału powietrznego ma wpływ widoczny na głosu naturę; gardziel széroka, wydaje dźwięki niskie, i przeciwnie. W końcu niemniéj uwagę zwracać należy, i na samą istotę gardzieli, chociaż w tym względzie niejakie zboczenia się natrafiają; w ogólności jednak powiedzieć można, iż ptaki mające gardziel z twardych i szérokich chrząstek złożoną, wydają jednotonne tylko i donośne dźwięki; przeciwnie zaś te, w których chrząstki gardzieli składają się z wązkich pierścieni, przedzielonych szérokiémi błonowémi ustępami, przy łatwiejszém ich poruszeniu, mogą zmienniejsze i rozmaitsze głosy wydawać.

Muskułów, otwór wierzchniéj części gardzieli utrzymujących, pospolicie dwa tylko bywać zwykło, widzimy je w *d* na fig. 1; służą zaś one do zamykania rzeczonego otworu. Przy niższéj części kanału powietrznego liczba ich, od jednéj, do pięciu par dochodzi; niektóre z ptaków, właściwych muskułów głosowych są pozbawione, jak to widzimy na gardzieli *Sępa brodawkowatego* (vultur papa) fig. 2, w któréj części *a*, *a*, prosto wchodzą do dwóch połów płucowych. Podobnież i *Warzęcha* (platalea) nie ma tych muskułów, lecz gardziel jéj, którą następny rysunek przedstawia, dziwnym sposobem jest powikłana. U wielu ptaków w téj części gardzieli,

Fig. 1.



Fig. 2.

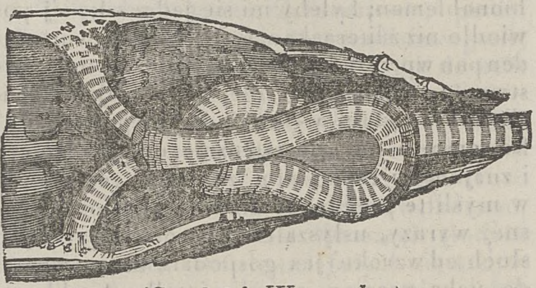


Fig. 3.



Fig. 4.





(Gardziel Warzęchy.)

która do płuc wchodzi, osobna kostka się znajduje, na fig. 3 mamy ją przedstawioną— w takim kształcie, w jakim się u *kruka* (corvus) znajduje; papugi zgoła jéj niemają. Fig. 4 przedstawia nam przecięcie téj niższéj części gardzieli u papugi ogoniastéj *błękitno-żółtéj* (psittacus ararauna).

Do ptaków, mających jednę tylko parę muskułów głosowych należą: sokoły, sowy, ptastwo pływające i inne; fig. 5 przedstawia przy-

Fig. 5.



Fig. 6.



Fig. 7.

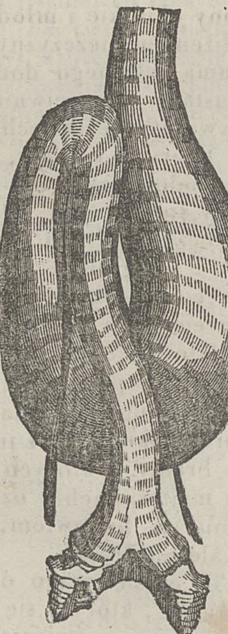


kład takiego urządzenia gardzieli. *Czubatka* (penelope) podobnież ma jednę parę tych muskułów; lecz gardziel jéj za to dziwnym sposobem jest spleciona, jak to na figurze str. 373 widzieć możemy; o osobliwszém jéj położeniu następujący wyjątek przytaczamy: „U samców tego rodzaju na szczególniejszą uwagę zasługuje urządzenie gardzieli; gdyż ta nie idzie prosto w piersi dla połączenia się z płucami, ale przybywszy do początku piersi,

skręca się na bok przy lewym obojczyku, i idzie pod skórą aż blisko końca kości piersiowéj. Tu zwraca się łukowato ku prawemu bokowi, idzie napowrót pod skórą do góry, a przegiąwszy się przez prawy obojczyk, wstępuje dopiéro do komory piersiowéj i łączy się z płucami. U samic, gardziel przechodzi prosto do płuc, nie czyniąc tych nadzwyczajnych zwrotów." *(Jarocki.)*— Gardziel *gęsi egipskiéj* (anser aegyptiacus) fig. 6 służy nam za przykład, mających muskułów dwie pary. Samo tylko pokrewieństwo papug, obdarzone jest wyłącznie trzema parami muskułów głosowych; te, tak są ułożone, iż dolna część gardzieli bardzo mocno ścieśnioną bydź może, przez co owe ptaki posiadają możność wydawania wysokich i przeraźliwych głosów, sobie tylko właściwych. Narzędzie to z pięcią parami muskułów, znajdujemy u kruków, szpaków, drozdów i wszystkich ptaków śpiewnych, w których cała jego różnica tylko na rozmaitéj wielkości polega; na fig. 7 mamy gardziel kruka. Godna podziwienia długość gardzieli *kaczki białobrwistéj* (anas



(Gardziel kaczki białobrwistéj.)



(Gardziel Czubatki.)

fusca), którą powyższy rysunek wyobraża, jest bezwątpienia przyczyną tych rozmaitych zmian głosu, jakie u niéj słyszymy.

W końcu nadmienimy jeszcze o szczególniejszém urządzeniu kości piersiowéj, jakie w niektórych ptakach znajdujemy. I tak: u *łabędzia* (cygnus), kość piersiowa jest podwójna, czyli wewnątrz wydrążona; w to wydrążenie wchodzi gardziel jego, po prawéj stronie obojczyka, a wyszedłszy na powrót po lewéj, wstępuje dopiéro do komory piersiowéj i tu rozdzieliwszy się na dwie gałęzie, łączy się z płucami. Tak godne podziwienia urządzenie gardzieli, spostrzegamy najwyraźniéj ukształcone w gatunku zwanym *łabędź czarnodzioby* (cygnus melanorhynchus).

A. Ż.

P E K I N.

(Dokończenie.)

Pekin leży na równinie, pasmem gór tatarskich ograniczonéj u horyzontu, co tworzy zaiste przepyszne i malownicze tło tego obrazu. Udając się do miasta, przed murami już znajdujemy ulice wybrukowane bryłami granitowemi na 6-12 stóp długości i tyleż prawie szérokości. Gdy zaś na to zwrócimy uwagę, że owe potężne ociosane bryły, o 60 mil z gór odgraniczających państwo Chińskie od Tartaryi, sprowadzać musiano, aby tu zamierzonemu odpowiedziały celowi: niepodobna jest odmówić podziwienia. Znalazłszy się wewnątrz bramy o podwójnych wrotach, widok Pekinu staje się całkiem nowy, rzadki i pełen wyrazu. Dwie ulice proste, każda długości 4 mil angielskich a 150 stóp szérokości, rozciągają się w jednym kierunku z dwóch bram muru południowego, do dwóch przeciwległych w murze północnym, i dwie te przepyszne ulice przecinają prostopadle dwie inne równoległe też względem siebie, od wschodu przechodzące na zachód. Te cztéry główne ulice ozdobione są dwoma rzędami, wesołych sklepów, straganów i domów handlowych, gdzie najpiękniejsze kosztowne i zbytkowe towary, w obfitości oku się przedstawiają, a bogato złocone szyldy błyszczącémi napisy wzywają przechodniów do kupowania. Oprócz tego, mnóstwo widać chorągiewek, podobnych do tych co są na wierzchołku masztów okrętowych, które przytwierdzone złotémi lub jedwabnémi sznurkami, żywą barwą jaśnieją. Świetnémi również kolorami facyaty domów mieszkalnych są ozdobione, którym też nie zbywa i na pozłocie.

Rzecz osobliwsza, a naszemu pojęciu o wesołości i żywości wyobrażeń zupełnie sprzeczna, że główny artykuł wystawionych na widok towarów, stanowią trumny, które błyszczącemi ozdobami, najbardziéj, zdziwiony wzrok przechodniów na się ściągają. Témi to wielorako strojnémi ulicami, przeciska się ciągle pstra i ożywiona ciżba ludzi, która trzema, że tak rzekę, potokami, jednym głównym i dwoma pobocznémi, bezprzestannie w jednę i drugą płynie stronę. W średnim potoku, widzieć można mandarynów czyli możniejszych dworu, albo konno, albo w lektyce niesionych, licznym otoczonych orszakiem, obok chorągwi, baldachinów, ubarwionych latarń i innych znaków wysokiego stopnia tych urzędników. Tatarscy wojownicy jadą naprzód, torując w tłumie drogę, nie zawsze najłagodniejszym sposobem; następują potém długie szeregi wielbłądów dźwigających na sobie węgle z Tartaryi; wozy warzywem i zbożem ładowne, jako też inne furmanki, które chociaż mniéj okazałe, najpotrzebniejsze jednak przywożą rzeczy do ogromnego miasta. Wśród tego, w lektykach, które tu w wielkiém są użyciu, niesione są piękne chińskie kobiéty w pstréj odzieży. Bardzo poważnie wydają się zdaleka processye weselne i pogrzebowe orszaki, dwie sprzeczne z sobą wprawdzie sceny, które w Chinach jednak z równą okazałością wyprawiać się zwykły. Jedwabnych materyj, świetnych kolorów, rozwinionych chorągwi, wstęg poruszanych powiewem wiatru, jest tu podostatkiem; pokrowce śmiertelne i weselna odzież co do przepychu, nie zostawują nic do życzenia. Wszystkie te różnego gatunku pstre i ożywione sceny, które chyżym biegiem w potoku się wynurzają i znowu przez inne zostają pochłonione, żywo poruszając wyobraźnię widza, sprawują mu rozrywkę którą nie łatwo nasycić się można.

Potoki albo raczéj ścieżki poboczne, na tych ogromnych i nad wszelkie pojęcie ożywionych ulicach, zajęte są przez samych tylko przemysłowych i handlem zatrudnionych ludzi; przez przedających i kupujących, przez tych, którzy tu i owdzie biegają aby w sąsiedztwie tego lub owego dopatrzyć. Wszystko to biegnie wesoło, w zgiełku a zatém w nieporządku. Ten umysł wesoły i ta ruchawość, połączona nieco z nieporządkiem, jest głównym rysem charakteru pospólstwa chińskiego. W ogólności, widzieć tu można to samo co gdzieindziéj w ożywionych miastach, lecz w odmiennym nieco kształcie. Przekupnie zalecają swoje towary, tragarze głośno wołają „*strzeż się*", czego jednak ten i ów w natłoku nie słyszy lub mało daje na to baczności, a przeto ze strony swojéj staje się powodem do nowego zamięszania; Berberciska wiązkę z towarami w powietrze, znowu ją łapie, aby zwrócić uwagę chcącego coś kupić u niego. Komedyanci i ciarlatani, pasorzyty, rzezimieszki, kuglarze i oszuści, snują się wśród ciżby, jeśli niema dość przestronnego miejsca, aby ze sztukami przed tłumem popisać się mogli. Wszystek ten hałas i to bieganie, wrzawa, zatrzymywanie się i przemykanie, nie jest bynajmniéj przywiązane do jednéj pory w dniu lub roku, ale trwa bezustannie. Ztąd to właśnie czytelnik utworzyć może sobie wyobrażenie o niezmiernéj ludności tego olbrzymiego miasta. „W czasie pobytu mojego w Pekinie" powiada Barrow: „cztéry albo pięć razy w tygodniu przechodziłem zwykle przez miejską bramę; ale ani razu, ile przypominam sobie, wolnego przez nią nie znalazłem przejścia, zawsze był tak wielki natłok ludzi tamujących drogę, iż wielu innych długi czas czekać musiało, póki się nieudało otworzyć sobie wyjścia za bramę." W przecięciu, na ulicach Pekinu, widzieć można więcéj mężczyzn niż kobiét, co ztąd wynika, że rodowici Chińczycy żony własne, obyczajem wschodnim, utrzymują zamknięte. Gdzie niegdzie tylko, zwłaszcza na ulicach spokojnych, widać matrony chińskie i młode dziewczęta, które za zbliżeniem mężczyzny zaraz odchodzą, przed bramą własnego domu siedzące z fajkami w ustach. Przeciwnie, w tłumie lub bardziéj ożywionych częściach miasta, spotykamy tylko tatarskie kobiéty, które nie trzymając się wschodnich zwyczajów, pieszo lub konno na ulicy się ukazują. Od Chinek różnią się one widocznie széroką i długą jedwabną suknią. Gdzie się główne ulice miejskie prostopadle przecinają z sobą, tam na cztérech punktach przecięcia, wystawiono tak nazwane łuki tryumfalne, służące za pomniki dla tych osób, które albo późnéj dożyły starości, albo położyły zasługi swe dla dobra miasta. Każda z arkad składa się z trzech sklepień w kształcie bramy, z których średnie jest głównem. Na malowidłach i ozdobach, jak wszystkim chińskim budowłom, tak i tym pomnikom wcale nie zbywa.

To co się rzekło o ścisku nadzwyczajnym ludności, którym się ogromny Pekin od innych miast w świecie odznacza, rozumieć się ma wyłącznie o samych tylko ulicach głównych; inne albowiem uważane bydź mogą

za odnogi głównych i są zupełnie ciasne i samotne. Na tych jednak ulicach mniejszych znajdują się mieszkania wyższych urzędników i wielu majętnych ludzi. Co najbardziéj powiększa osamotnienie owych ulic jest to, że domy od przodu nie mają okien, a pojedyńczy do nich otwór ciągle trzymają zamknięty; okna zaś znajdują się w wielkich tylko sklepach handlowych i w domach gdzie jest skład towarów, i to na wielkich ulicach. Wiele domów bogatszych ludzi opatrzone są w terassy ozdobione kwiatami, roślinami w doniczkach i różnémi karłowatémi drzewami, co sprawia przyjemny widok. Żadna ulica, niewyłączając głównych, w Pekinie, niema bruku; lecz codzień zrana każda jest wymieciona, a w pewnych oznaczonych godzinach polewana, aby osadzić kurzawę nieznośną, która się obficie podnosi. Urządzenia policyjne w Pekinie, a szczególnie straż bezpieczeństwa bardzo jest surowa. Za nadejściem nocy, wszystkie przejścia na ulicach zastawiają się rogatkami, i nikt już, jak się rzekło, bez szczególnego powołania nie śmie okazać się na ulicy; przed barrykadami stoją straże mające surowy rozkaz, aby nikogo bez latarni albo usprawiedliwionych powodów, nie przepuszczały. Od bramy do bramy przeciągają patrole i właściwe nocne straże, które w krótką bambusową, donośnego i przeraźliwego głosu trąbkę uderzają; strażom takim zwykle się bowiem zaleca, aby przynajmniéj co trzy lub cztéry minuty, tym się odzywały tonem. Nadto, właściciel każdego dziesiątego domu w mieście, gdy na niego przypadnie koléj, ma dozór we dnie i w nocy nad dziewięcią najbliższych sąsiadów swoich, i za wszelkie złe w tym czasie przez nich popełnione, własną odpowiada osobą. Ten środek, od którego się nikt uchylić nie może, wkładając wspólną odpowiedzialność na wszystkich właścicieli miejskich, staje się bardzo skutecznym. Zwyczaj ten zachowuje się nie w samym tylko Pekinie, lecz i w innych miastach chińskich.

Pekin dzieli się, jakeśmy rzekli, na dwa miasta: północne przez Mandżurów czyli Tatarów i południowe przez Chińczyków zamieszkane. Czwartą część jego stanowi tak nazwane „miasto Cesarskie" i jest tą właśnie częścią, w któréj leży pałac Cesarski z ogrodami i gdzie się znajdują wszystkie trybunały i władze rządowe, mieszkania ministrów i w ogólności wszystkich do dworu należących osób. Gmachy te z należącémi do nich pawilonami, składają równoległobok na milę prawie długi a na 3/4 mili széroki. Ten cyrkuł opasany jest na 20 stóp szérokim murem, zbudowanym z czerwonych błyszczących głazów ociosanych w sześcian, który pokryty jest wiszącym dachem z żółtych cegieł. Cyrkuł ten jest wielce rozmaity i bardzo przyjemny. Piękne grunta, owocowe ogrody, drzewa, kanały, jeziora, kunsztowne góry, skały i znowu owocowemi drzewami pokryte pochyłości, zgromadzone są w téj małéj przestrzeni, którą oblewa nie wielka rzéka Yunho. Słowem, sztuka chińska szczęśliwie tu naśladuje naturę.

Pekin tedy z ogromną trzech milionów prawie ludnością, niewątpliwie jest największém i najgodniejszém uwagi miastem na mieszkalnéj ziemi. Dla Europejczyka, ma on niektóre wybitne, uderzające, a nawet powabne rysy, w ogólności nie posiada jednak wygód w znaczeniu europejskiém. Miasto to niema zaspokojonych istotnych potrzeb, niema ani bruku, ani śluz, ani zakładów dostarczających wody, pełne błota zimą, latem okryte chmurami kurzu. Ma nie świeże powietrze, które majętniejsi wonnościami różnego rodzaju w najbliższém około siebie położeniu okadzać usiłują, ale ubogi niczém tego sobie nagrodzić nie może. Słowem, Pekin jest miastem któremu zbywa na kulturze europejskiéj.

Dodajemy przy końcu, że rycina na str. 361 przedstawia północną bramę w Pekinie, z częścią miejskiego wału i z dwiema do niego należącemi wieżami.

NOWE DZIEŁO.

Pamiętnik naukowy. Kraków, w księgotłoczni Stan. Gieszkowskiego. 1837. Zeszyt 6ty, październik, str. 319-476 i nieliczb. 2.

W niniejszym zeszycie następujące znajdują się pisma: Rzut oka porównawczy na piśmiennictwo nowożytne (jest to tłumaczenie z francuzkiego rozprawy Philareta Chasles).— Poezye Tomasza Padury (w językach polskim, i ruskim, dyalektu ukraińskiego). — Zasady systematu prawa karnego, professora Rossego. — Podróż do Etyopii Hoskinsa. — Dopełnienie dawnéj bibliografii polskiéj: opis 47miu książek lekarskich, które przez bibliografów polskich wcale nie wspomniane lub niedostatecznie są opisane. — Rozmaitości: a) Trzy próby magnetyczne (tłumaczenie z dziennika francuzkiego: *France littéraire*).

b) Stan zakładów naukowych w Rossyi 1835 i 1836 roku. c) Najdawniejszy zabytek pisma głagolickiego (wiadomość w dziele *Glagolita Clozianus*). d) Grammatyka historyczno-porównawcza języków słowiańskich, (wyjątek z myśli P. Kraszewskiego, umieszczonych w Tygod. Petersb. 1837 Nr. 57). — e) Zakłady naukowe w Anglii. f) Teatr niemiecki w Wilnie i Krakowie (o wileńskim wiadomość przedrukowana z *Wizerunków i roztrząsań naukowych* 1837 część 17). — g) Konrad Wallenrod przełożony na język czeski przez Wacława Świętopełka Sztulca. — h) Wykaz wykładów w rzymsk. kat. akademii duchownéj wileńskiéj z 1836/7 roku. — i) Gimnazyum w Kamieńcu Podolskim (wyjątek z Tygod. Petersb.) — Listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego, obejmują rozbiór dwóch dzieł, a mianowicie: a) *Środki zgłębiania sztuki teatralnéj, oraz szczegóły życia Talmy, przez panią Talmę (wdowę) z domu Vanhowe, a na polskie tłumaczone przez Wojciecha Szymanowskiego A. D. T. W.* Warszawa 1837. b) *Zoologia albo historya naturalna zwierząt.... przez Nor. Alf. Kumelskiego i Stan. Batys Górskiego.* Wilno 1836. Część I. i IIga.

Zdanie o piérwszém z tych dwu dzieł zaczyna się od słów: „Wiele zaiste obiecywał napis tego dzieła, spodziewaliśmy się nauki dla poczynających aktorów, spodziewaliśmy się porządnego, systematycznego wykładu, któryby w istocie artystów dramatycznych do zgłębienia ich kunsztu doprowadził, a czytającéj powszechności ogólne przynajmniéj dał o nim wyobrażenie. Mówi wprawdzie autorka kilkakrotnie o swoim sposobie (metodzie), który niby w tém dziele rozwinęła, i to zawsze w sposób nader dla siebie pochlebny, mimo tego jednak cała książka zamiast sposobu, zawiera tylko mnóstwo uwag i myśli nadzwyczaj ogólnych, rozrzuconych bez ładu, powtarzanych po kilka razy i częstokroć aż do śmieszności naiwnych. Nie dowiesz się tam niczego nowego oprócz kilku może teatralnych anegdotek, i dla tego bardzo wątpimy, czy poczynający artyści mogą wiele z tych ogólnych uwag i myśli korzystać, zwłaszcza, że to są bardzo często tylko zdania obyczajowe, nader oklepane, a mało związku z przedmiotem mające." — Na udowodnienie tego twierdzenia recenzent przytacza niektóre wyjątki z wspomnionego dzieła.

„Ale gdybyśmy chcieli roztrząsać i zbijać wszystkie szczegółowe zdania, nie wiemy, kiedybyśmy skończyli. Ciasne są w ogóle i ograniczone pojęcia autorki o dramatycznym kunszcie, co niczém nie da się wytłumaczyć. Jak się pokazuje, że można bydź dobrym i sławnym aktorem, a nie mieć żadnych zdrowych teoryj, żadnego trafnego pojęcia o kunszcie dramatycznym. Dzieło, nad którém zastanawialiśmy się, jest uderzającym tego dowodem..... Nakoniec jeszcze raz powtarzamy, że pożądańsze nam są pierwotwory, chociażby i mniéj doskonałe, niż przekłady nawet najwyborniejszych dzieł obcych. Te ostatnie zwyczajnie tylko w części bywają nam przydatne, o tyle, o ile nam należy wiedzieć, co i jak robią cudzoziemcy, — a piérwsze właściwie są wypływem własnego usposobienia i rzeczywistym środkiem rozkrzewiania oświaty w narodzie. Gdyby był pan Szymanowski ten sam przedmiot podług własnego wyobrażenia rozwinął, na mniejszéj liczbie stronnic i bez odwołania się do francuzkiéj dramaturgii, ale do krajowéj, byłby się daleko więcéj przysłużył ziomkom, kształcącym się na artystów dramatycznych, i piśmiennictwu krajowemu, bo nadewszystko byłby uniknął wracania się wstecz przytaczaniem przestarzałych pojęć o dramacie i dramaturgii, zwłaszcza, że już mamy własne, rodzinne, mniéj więcéj rozwinięte w pismach polskich estetyków."

Na końcu umieszczona bibliografia, obejmuje wyliczenie 17tu dzieł nowych, i 13tu nowych wydań.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.